

Gabriel Dobosz – „Najmniejszy spośród aniołów”

Dziewczyna budziła się powoli. Z początku można było zaobserwować, jak gałki oczne poruszają się pod zamkniętymi wciąż powiekami, potem zza rozchylonych warg wydobyło się ciche westchnienie. Oblizanie zmysłowych ust, przełknięcie śliny. Michał nie spuszczał wzroku z jej twarzy wśród rozspanych na poduszce miedziano-brązowych włosów. Uwielbiał ten moment. Specjalnie obudził się przed nią, żeby popatrzeć, i oto dobrze znany spektakl zaczynał się.

Jeszcze miała na twarzy wypisaną rozkosz minionej nocy, ten błogi wyraz spełnienia. Michał dał z siebie wszystko, a nie łatwo było ją zadowolić. W łóżku lubiła dominować i dlatego właśnie ją wybrał. Warto było, uznał nie mogąc już doczekać się najlepszego. Otworzyła oczy. Jeszcze zaspane, zamglone upojnymi chwilami i narkotykami, które wciąż działały, dopiero po paru sekundach odzyskały ostrość widzenia. Napotykając jego spojrzenie, uśmiechnęła się wyniośle, niewzruszenie pewna siebie. O, tak, to był dobry wybór, pogratulował sobie w myślach Michał.

Zamruczała jak kotka, czując zapewne tę przyjemną falę ciepłego rozluźnienia rozchodzącą się po nagim ciele. Przeciągnęła się. W zasadzie tylko spróbowała, gdyż w tej właśnie chwili zauważyła, że nie może ruszyć rękoma. Nic dziwnego. Wiotkie ramiona leżącej dziewczyny zostały przykute łańcuchem do solidnego wezłowania łóżka. Zmarszczyła brwi. Znow spróbowała zmienić pozycję, co z kolei doprowadziło do odkrycia podobnego skrępowania nóg. Subtelna mieszanka strachu i zaskoczenia zalśniła w jej brązowych oczach, lecz zaledwie na mgnienie oka.

– Tak chcesz się bawić, niegrzeczny chłopczyku? – zagruchała, patrząc na Michała.

Och wybornie, WYBORNIE! Michał nie posiadał się z radości, aż serce zabiło mu szybciej, co rzadko się zdarzało. Jeszcze żadna tak nie zareagowała, cóż za wspaniała odmiana, cieszył się w myślach. Ta będzie wyjątkowa, instynkt go nie mylił.

– No, na co czekasz? Jestem cała twoja – prężąc nagie ciało, mrucała dalej dziewczyna – ciesz się, póki możesz, bo jak mnie rozkujesz, to dopiero zobaczysz...

Michał zobaczy, bez najmniejszej wątpliwości, ale, co ważniejsze, Michał usłyszy. Będzie długo słuchał, z zamkniętymi oczami rozkoszując się każdym dźwiękiem, tak jak słuchał w nocy odgłosów jej rozkoszy. Na szczęście ta była głośna, co nie zawsze się zdarza.

Zacząła dość typowo: przyspieszonym ciężkim oddechem, płynnie przeobrażającym się w słodkie, przeciągłe westchnienia. Miała piękny głos – dziewczęcy, lecz w niskich tonach bardzo zmysłowy, co w połączeniu z rozkosznym drzeniem dawało znakomity efekt. Przy finiszu zaś uraczyła go krótkim, gardłowym, z pewnością nieudawanym, gdyż pozbawionym typowej przesady, "aaa!", które Michał miał przyjemność usłyszeć aż kilka razy tej nocy. Zaczął poważnie rozważać nagrywanie następnych spotkań; ze starannie wyselekcjonowanych, najbardziej udanych dźwięków mógłby stworzyć własną kompilację i cieszyć się nimi jeszcze na długo potem. Na razie jednak pozostało mu smakować niepowtarzalną ulotnością chwili.

Wstał z ustawionego przy łóżku krzesła i podszedł do stołu. Teraz będzie najważniejsze. Po drodze patrzył bezustannie na dziewczynę, nie chcąc przegapić ani sekundy. Ciemne oczy wodziły za nim, ciągle ufne, jakby wspólna noc cokolwiek gwarantowała. Michała zawsze bawiło to nietypowe połączenie właściwe dzisiejszym dziewczynom: moralna próżnia, zupełne zero w sferze wartości, idące w parze z dużym kredytem zaufania wobec całkowicie obcych ludzi. Bo trudno nie nazwać obcym człowieka, którego dziewczyna ta poznała ledwie kilka godzin wcześniej w jednym z klubów w centrum miasta. Może to te jego okulary? Może skromny przedziałek w gęstych kasztanowych włosach? Chłopięce oblicze albo uśmiech nieśmiałego kujona? Michał nigdy nie mógł wyjść z podziwu nad własną umiejętnością wzbudzania zaufania. Gdy stanął obok stołu, posłał jej właśnie ten firmowy uśmiech, patrząc wyczekująco.

– No? Co zamierzasz, chłoptasiu, chyba mnie tak nie zostawisz?

Chłoptasiu! Michał nic nie odrzekł, aż w końcu zrozumiała, że czegoś od niej chce. Odwróciła od niego oczy, rozbawione, władcze i kpiące, dokładnie jak zeszłego wieczoru w klubie, gdzie ją wypatrzył i zdecydował, że będzie jego. Popatrzyła na to, co leżało na stole. Nareszcie.

Uśmiech zbladł natychmiast, zniknął niczym przesłonięte chmurą słońce. Michał wreszcie ujrzał brąz jej oczu w całej krasie, gdyż nienaturalnie teraz rozszerzone, pozbyły się zasnuwającej mgielki. Wargi zadrżały raz i drugi, nim zdołały uformować słowa.

– Co... co to jest...?

Wyborne! Zaniepokojenie – jeszcze nie całkiem strach, nie póki była wciąż nadzieja, że zaraz wszystko okaże się żartem – współgrające z zaskoczeniem, przy wyraźnym podwyższeniu skali głosu.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił Michał.

Słowa jednak nie docierały do niej wcale, gdyż dziewczyna dopiero teraz rozejrzała się po pomieszczeniu. Z niedowierzaniem stwierdziła, że wcale nie obudziła się tam, gdzie spędzili razem noc, a spływająca świadomość i dziesiątki cisnących się pytań grały na mięśniach mimicznych jej twarzy nieomalże symfonię emocji. Przeleciała wzrokiem po surowych ceglanych ścianach piwnicy, pojedynczej nagiej żarówce zwisającej z sufitu, szorstkim burym kocu pokrywającym łóżko, na którym leżała unieruchomiona. Na koniec wróciła do stołu.

– Co to wszystko ma znaczyć!?

Och, wyśmienicie, jeszcze do tego złość! Cóż za charakter, nawet teraz nie traciła wewnętrznej siły! Jakby w środku była z betonu.

– Uwolnij mnie natychmiast, to nie jest śmieszne!

– A czy ktoś tu się śmieje? – zapytał Michał nieobecny głosem, myśląc już, który wybrać.

Jeszcze się nie zdecydował. Okazja była wyjątkowa, więc wypadało dobrać też wyjątkowy egzemplarz. Zamyślony, wodził palcami po gładkim drewnie. Kukri? Nie, zbyt nieporęczny. Na nią potrzeba więcej finezji.

– Rozkuj mnie, słyszysz?! W tej chwili!

Bowie? Ten był ostatnim razem. Wz 98? Michał jakoś nie miał dziś do niego nastroju. Wojskowy styl nieszczególnie pasował do okazji.

– Co chcesz zrobić... Michał...? – dopiero po paru sekundach przypomniała sobie jego imię. – Po co ci to?

A może pocziwą Morę, jego pierwszy, nieco niezgrabny nabytek. Miał do niego sentyment, jak to zwykle bywa w przypadku przedmiotów zapoczątkowujących kolekcję. Do ręki Michał wziął jednak leżące obok Glocka fm78. Ten będzie idealny, zdecydował. Wążąc spory nóż w dłoni popatrzył na reakcję dziewczyny.

– Ty... nie...nie chcesz chyba...? – wymamrotała.

– Och, bardzo. Odkąd tylko cię ujrzałem.

Lubił brzmienie własnego głosu. Bardzo dobrze śpiewał dzięki udzielaniu się od lat w parafialnym chórze, za co w dzieciństwie wysłuchał niezliczoną ilość kpin ze strony rówieśników, a i dziś, gdy trzydziestotrzyletni Michał przyznawał się nowo poznanej osobie do swego hobby, spotykał się, w najlepszym razie, z niedowierzaniem uniesionych brwi. Praktyka ta nauczyła go jednak używania głosu, władania nim niczym fechtmistrz szpadą. Gdy mówił, nigdy nie pozwalał sobie na przypadkowy dźwięk raniący jego wrażliwe ucho. Doceniał to też u innych.

Dziewczyna miała w sobie siłę nieproporcjonalnie dużą w porównaniu do drobnego ciała, a jej głos niósł ją z każdym słowem. Dlatego zwróciła jego uwagę.

– Ale ja... jak... to...

Michał błyskawicznie znalazł się znów przy łóżku. Bez ostrzeżenia, niedbałym ruchem – jakby tylko udawał, że chce to zrobić – przeciągnął długą głównią noża po nagim udzie dziewczyny.

Syknęła bardziej z zaskoczenia niż bólu.

– Co mi robisz?! – wymamrotała, patrząc jak kilkucentymetrowy ślad po ostrzu z wolna pokrywa krew.

Przy wysokim poziomie adrenaliny nie czuje się zbyt bólu, Michał zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego zawsze chciał, by patrzyły. To pomagało otworzyć się na doznanie. Świadomość pomagała, wyobraźnia człowieka to największy sprzymierzeniec jego zmysłów. Odruchowo wytarł nóż o koc. Wytrzymała konstrukcja narzędzia miała swoją cenę, niestety szybko rdzewiało.

– Chińczycy nazywają to karą tysiąca cięć – zaczął opowiadać Michał – choć aż tylu pewnie nikt nie zdoła wytrzymać.

– Co ty odpierdalasz?! Skaleczyłeś mnie, idioto, przestań natychmiast!

Już nie tylko złość, a gniew! Wspaniale, wspaniale! Te miotające gromy oczy, ciągle szeroko otwarte, to zmarszczone czoło, blade policzki. Michał wprost nie mógł się napatrzeć na dziewczynę.

– Prawdę mówiąc, ludzie raczej szybko pękają – ciągnął spokojnym głosem, przechadzając się niespiesznie dookoła łóżka. – Ból jest zjawiskiem nieobecnym w dzisiejszym świecie. Odsuwamy go, bronimy się przed nim wszelkimi sposobami. Ból ciała zwalczy tabletką, ból ducha alkohol, praca, seks albo po prostu

umiejętność patrzenia gdzie indziej, nie zauważania pewnych przykrych zjawisk. Niemożliwy do powstrzymania – staje się tragedią, z którą nie przyzwyczajeni jesteśmy sobie radzić. A tymczasem w nim jest prawda. Nie ma nic prawdziwszego od okrzyku szczerego bólu.

Pokryte czarną antyrefleksyjną powłoką ostrze śmignęło ponownie, przebiegając po drugim udzie. Dziewczyna wciągnęła gwałtownie powietrze z głośnym "uuff!", znów bardziej zaskoczona niż cierpiąca.

– Ból i rozkosz. Orgazm i krwawiąca rana. Tylko w ekstremach, gdy brak już sił utrzymać codzienną maskę, pokazujemy swoje prawdziwe oblicze. Emocje wyrywają się na wolność, kiedy słabnie tłamsząca je wola.

– Proszę cię, przestań...

– Siła woli jest jak tama na rzece. Potrafi powstrzymać wezbraną wodę, ale tylko do pewnego krytycznego momentu. Wobec szaleńczego naporu domagających się uwolnienia sił, gdy przekroczone zostaną granicę wytrzymałości, podobnie jak i stawiana przez człowieka zaporą...

Nóż zaświszczał, opadając tym razem na wystające żebra z prawej strony.

– ... pęka.

I jeszcze jedno cięcie tuż pod kolanem.

Tym razem krzyknęła krótko i piskliwie, szeroko otwierając usta, aż Michał zobaczył jej równe białe zęby. Blade ciało zadygotało. Ostry zapach i plama na kocu świadczyły, że nie zapanowała nad ciałem. I tak długo wytrzymała, niektóre sikały na sam widok ostrza, pomyślał Michał.

– Mnie interesuje tylko prawda. Wczoraj mówiłem, że chcę cię poznać, pamiętasz? I poznam, taką, jaką naprawdę jesteś, bez żadnego fałszu. Napatrzyłem się już na twoją maskę, teraz czas zobaczyć, co kryje się pod nią.

– Nie... nie... przestań, odłóż to... proszę...

Michał ciął płytko, pewnymi ruchami nadgarstka. Zadawał kolejne rany w tych samych miejscach, ale pod kątem 45 stopni do poprzednich linii cięć, tworząc cztery krwawe znaki "X" na ciele dziewczyny. Ledwo patrzył, co robi, skoncentrowany na wyrazie jej twarzy. Miała zaciśnięte powieki, brwi niemal złączyły się w jedno. Zza przygryzionej wargi dochodziły tłumione piski, po jednym na każdy ruch dłoni Michała. Znowu nietypowe zachowanie. Poprzednie nigdy nie zamykały oczu, jakby w naiwnym przekonaniu, że bezustanne obserwowanie jego poczynań w czymś im pomoże.

– Błagam, przestań, zrobię wszystko... wszystko, co zechcesz... – wymamrotała piskliwie, gdy Michał cofnął dłoń.

Ciekawe jak długo jeszcze wytrzyma, zastanawiał się. Początkowy dygot nagiego ciała wzmógł się, było wyraźnie słyhać jej urywany oddech, co przypominało nieco tę samą dziewczynę w fazie plateau, gdy ujeżdżała go parę godzin wcześniej. Tę samą, a jakże inną.

Michał pochylił się. Cóż za ładny brzuszek – płaski, z lekko widocznymi podłużnymi mięśniami, napiętymi teraz jak struny pod białą skórą. Bez wątpienia była z niego dumna. Bez wątpienia cieszyły ją zazdro-

sne spojrzenia kobiet i pożądliwe spojrzenia mężczyzn rzucające wczoraj w klubie na prezentujące się spod kusej bluzeczki ciało.

– Dla... dlaczego to robisz...? Proszę, wypuść mnie... nikomu nie powiem... proszę...

Opuścił głowę jeszcze niżej, musiała poczuć na swoim pępku jego oddech. Choć tylko delikatnie przejechał szorstkim zarostem podbródka po drżącej skórze, dziewczyna zareagowała jak na cios pięścią. Z zaciśniętego gardła wyrwał się głośny, nieartykułowany jęk, a zdany na łaskę Michała brzuch spiął się jeszcze bardziej. Gdyby tylko mógł, z pewnością chętnie zapadł by się w materac łóżka, byle dalej od niego. Zabawne. Jeszcze niedawno, gdy tak wspaniale szczytowała, ten piękny symbol zdrowia i kobiecej urody napinał się dokładnie tak samo. Michał doskonale pamiętał to rozkoszne drżenie, rozchodzące się jakby falą po całym jej ciele. Ta sama reakcja na tak diametralnie różne bodźce. Może ból i rozkosz są ze sobą związane jak dwie strony jednej monety, pomyślał. Może bardzo silna przyjemność prowadzi w końcu do bólu, nieukożone cierpienie zaś...

Michał wyprostował się. Lekko zaokrąglonym czubkiem noża starannie okrążył pępek, jakby rysując ostrzem kółko. Zaczęła płakać. Łzy wylewały się obficie z zaciśniętych wciąż powiek. Dziewczyna szlochala przeciągle. Spazmatyczne wciąganie i wypuszczanie powietrza przypominało trochę śmiech lub beczenie kozy.

– Nieee... nie rób tegooo ... Boże.... dlaczego... błagam... Jezuuu... pomocy – wyjękiwała bezładne frazy.

– Teraz wzywaj pomocy Pana? Typowe. Któż będąc zdrowy i piękny miałby prosić Ojca o cokolwiek?

Nóż chlasnął wściekle od zgięcia łokcia, aż po bark.

Wysoki wrzask i znów ten płaczliwy śmiech: ach, aacha, achhhaa, aachhhachhachaa... Tym razem nie ustawał. Michał popatrzył w nieprzytomne oczy dziewczyny, na drobne dłonie zaciskające się kurczowo, słuchał melodii daremnie szarpanych ogniów łańcucha.

– Nie chcę... nie chcę... odejść... proszę... Boże... boli... błagam...

To prawie już, pomyślał.

– Każde cierpienie ma sens, prowadzi do pełni życia... – zaśpiewał cicho swym miłym głosem, idąc znów do stołu.

Michał pewnie ujął ciężki kawał stali. Zważył go w dłoni, przejechał palcami po chłodnym podłużnym kształcie. Śpiewając ciągle, gładził narzędzie i cierpliwie czekał, aż dziewczyna spojrzy w jego kierunku.

– ... Jeżeli chcesz Mnie naśladować...

– Boże, dlaczego... co ja ci zrobiłam... przecież... ja...

W dalszym ciągu zalewała się łzami, niewyraźnie wypluwając słowa pomiędzy jednym, a drugim jękiem. Błada dotychczas twarz nabiegła krwią, nawet ślad nie został po wyrażającej wyższość minie. Teraz jej usta były rozdziawione, wyglądała jak niewychowane, zasmarkane dziecko domagające się nowej zabawki. Dopiero po chwili, gdy dotarło do niej, że przestał już ciąć, zauważyła łom.

– Pękające kości to potworny ból. Nie bez przyczyny łamanie kołem było jedną z popularniejszych metod egzekucji w średniowieczu. Wiesz na czym to polegało? – spytał Michał.

Z początku zastygła w bezruchu, lecz gdy Michał podchodził bliżej, cały czas mówiąc do niej spokojnym głosem, znów zaczęła się rzucać. Szarpała łańcuchy z całych sił, aż gruba żyła uwidoczniła się na nieskalanym dotychczas zmarszczkami czole.

– Skazanego rozciągano na ułożonym poziomo kole. Uzbrojony w ciężką pałkę kat uderzał w skrępowane członki, po kolei łamiąc kości. Zazwyczaj nie spieszył się. Kręgosłup łamano dopiero na samym końcu, chyba że, co było wyjątkowo okrutne, postanawiano pozostawić ofiarę przy życiu. Wyobrażasz sobie? Leżeć z pogruchotanymi kośćmi rąk, nóg, żeber, palców i czekać w tym straszliwym bólu na śmierć?

– Niece, błagam, odejdz... odejdz... przestań... Boże...

Michał zmarszczył brwi. Bez ostrzeżenia wziął zamach i trzymanym oburącz łomem uderzył w prawą goleń dziewczyny. Tym razem jej krzyk był niski i gardłowy, bardziej przypominał ryk zwierzęcia. Tak nietypowy dźwięk zaskoczył Michała.

– Mówiłem już, żebyś nie wzywała imienia Pana. Czy nawet teraz musisz nurzać się w swej aksjologicznej pustce?

Od niechcienia rąbnął ją jeszcze raz, nawet nieszczególnie celował, i wtedy wreszcie to się stało. Michał zobaczył to w oczach dziewczyny, gdy tylko rozchyliła zaciśnięte powieki. Nie było w nich już pewności. Zniknęła hardość i spokojne przekonanie o mocnym trzymaniu steru swojego życia. Nie kierowała już niczym, nikim nie rządziła. Pozostał tylko ból. Michał zaczął słuchać, jak zawsze z zamkniętymi oczami.

Z błogim uśmiechem słuchał, jak pęka dusza.

– Pewnie bez trudu przychodziło ci oszukiwanie ludzi – przemówił do dziewczyny. – Mężczyźni na widok twojego uśmiechu – figlarnego, dziewczęcego i pewnego siebie zarazem – pewnie jedli ci z ręki. Ciekawi mnie jedno: czy uczyłaś się tego, studiowałaś przez całe swe życie, jak ludzie reagują na mowę twojego ciała, czy też wrodzona sucza natura tak tobą kierowała? Tak czy owak, nie byłaś taka, jak być powinna.

Ponownie uderzył. Rozpędzony łom przeszył powietrze z głośnym "wuuu!".

– Sam twój wygląd stanowi już oszustwo. Słodkie, niewinne oblicze, duże, ciemne oczy, drobne, szczupłe ciało. Czy to współgra z twoim charakterem? Który by cię chciał, gdybyś miała wypisane na tym gładkim czółku, jaką jesteś egocentryczną, hardą suką?

Łom opadł na ciało z głuchym odgłosem, a potem jeszcze raz. I jeszcze. Michał nawet nie patrzył, gdzie bije.

– Dlaczego, wytłumacz mi! Mogłaś być tak cudowną osobą, każda z was mogła! Czy to tak wiele? Wystarczyła odrobina ciepła, nieskomplikowanej kobiecej delikatności.

Łup!

– To dzisiejsze wychowanie, powiesz pewnie. Ciągłe powtarzanie jak mantrę, że jesteś najważniejsza,

najpiękniejsza, najzdolniejsza, wyjątkowa na tle innych dziewczyn. Całe życie, od najmłodszych lat. Na polach serca rozsiał się egoizm jak jakiś ekspansywny chwast o poskręcanej łodydze. Pracowicie ci go podlewali. Byłaś ukochaną księżniczką tatusia, mogę się założyć.

Łup! Łup!

– Nic dziwnego, który by się nie roztkliwił na widok takiego ciemnookiego aniołka? Tatusiek bez wątpienia – łup! – pękał – łup! – z dumy. Z rozmarzonymi oczami planował ci przyszłość aż do późnej starości, mam rację?

Łup!

– Ale pomyślałaś, co by powiedział – łup! – gdyby zobaczył – łup! – jak kurwisz się w tej norze rozpusty skąpanej w – łup! – migających światłach i raniącym uszy wyciu?

Łup! Łup! Łup!

Michał brał już kolejny obszerny zamach, gdy niespodziewanie odezwał się dzwonek jego spoczywającego na stole telefonu. Zdziwiony, zastygł w pół ruchu. Porzucony łom walnął o beton z głośnym brzękiem, gdy jego właściciel biegł odebrać.

– Tak... jestem – powiedział do słuchawki zasapany Michał. Chyba tym razem przesadził, pomyślał widząc w jakim stanie było leżące na łóżku ciało. Nawet nie zauważył, kiedy dziewczyna przestała krzyczeć.

– Spóźniłeś się – oznajmił surowy głos.

Rzeczywiście, stwierdził patrząc na wyświetlacz. Jak to możliwe, że całkowicie stracił poczucie czasu? Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło.

– Przepraszam. Najmocniej przepraszam, zaraz wszystko przygotuję!

Michał rzucił się pędem do schodów, lecz zaraz zawrócił. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Ledwo powstrzymał cisnące się na usta przekleństwo, gdy dostrzegł plamy krwi na rękawach. Jak mógł sobie pozwolić na taką nieostrożność?! Na szczęście w kącie piwnicy wisiała zapasowa koszula, przygotowana na wypadek podobnej sytuacji.

Przebrawszy się, Michał przeczesał włosy i poprawił okulary. Odzyskał równowagę, teraz tylko musiał załagodzić sytuację. Po wyjściu z piwnicy przez grube drzwi wyłożone tłumiącą dźwięki gąbką, szybkim krokiem ruszył do kuchni. Chwilę potem wszedł do pokoju, niosąc tacę.

Idąc, Michał nie odważył się podnieść oczu. Wpatrywał się we wzory na starym dywanie, aż dotarł do szafki nocnej przy łóżku, gdzie postawił tacę z herbatą, kruchymi ciastkami i tabletkami ułożonymi na szklanym spodku. Stał, dalej z opuszczonym wzrokiem. Kątem oka widział tylko, jak wychudłe, przypominające szpony palce chwytają filiżankę. Wrażliwy słuch Michała podrażniło głośnie siorbnięcie, ale oczywiście nie rzekł na to ani słowa. Herbatę odpowiednio przestudził, tak jak zawsze lubiła. Jeszcze tego brakowało, żeby po takiej wpadce podał jej za gorącą.

– Gdzieś ty był tak długo? – zapytała głosem niekryjącym irytacji.

– Przepraszam. Pracowałem i nie spojrzałem na zegarek.

– Pracowałeś! – zachnęła się – Ciągle tylko ta praca i praca. Nie przyszło ci do głowy, że mogę w tym czasie umrzeć? Któregoś dnia całkiem zapomnisz o mnie, dopiero smród moich zwłok ci przypomni, że nie mieszkasz tu sam. A pewnie chciałbyś, co? Czekasz tylko, aż dokonam żywota, żebyś miał wreszcie spokój, widzę to w twoich oczach.

– Nigdy tak nie pomyślałem, mamó. Przepraszam, nie będę więcej się spóźniał.

Michał ponownie usłyszał siorbnięcie, wobec czego poczuł się ośmielony, by podnieść głowę. Wychudzona, podobna do ptaka istota siedząca wśród wysokich poduszek nie patrzyła na niego, jej uwagę całkiem absorbowały losy bohaterów serialu toczące się na ekranie włączonego telewizora.

– Ciągle tylko praca i praca, ślęczenie przed komputerem, a starej matce ciężko przynieść leki na czas – nie przestawała narzekać – Czy ja wymagam tak wiele? Czy każę ci tu siedzieć cały dzień i sprzątać moje odchody? Staram się nie być ci ciężarem, synu, ograniczam się, jak mogę, a dla ciebie to i tak zbyt dużo. Myślałam, że wychowałam cię lepiej.

Choroba odcisnęła wyraźne piętno na dumnej niegdyś twarzy matki, ciało zapadło się do wewnątrz, zżerane nieubłaganą siłą. Michał milczał. Patrząc na jej kruchość, na resztki dawnej nieustępliwości, nie pierwszy raz pomyślał, że wkrótce nadejdzie dzień, gdy rzeczywiście zostanie ją tutaj martwą. Na samą tę myśl, jego wnętrzu przeszył chłód.

Nie odrywając zmęczonych oczu od odbiornika, skubnęła ciastko. Pomimo niekontrolowanego już drżenia rąk, nie porzuciła zwyczaju podstawiania pod brodę talerzyka, by nie upuścić ani okruszka. Szczęki powoli poruszyły się raz i drugi – miała trudności z gryzieniem, musiała uważać na każdy kęs – a potem nagle przerwała jedzenie. Popatrzyła na nadgryzione ciastko, na Michała i znów na ciastko. Oblicze matki złagodniało.

– Twoje ulubione, z czekoladą – rzekł Michał. Wciąż odczuwał dumę, gdy sprawiał jej przyjemność, choćby tak małą.

Pokiwała z uznaniem głową.

– Pojechałeś specjalnie do tego niemieckiego marketu... jak on tam... – zmarszczyła brwi. – Wiesz, mój synu, co oznacza twoje imię? – spytała nagle, nie wiadomo który to już raz. Jej umysł, podobnie jak ciało, także powoli umierał.

Michał popatrzył na wiszący na ścianie spory krucyfiks. Już od wejścia rzucał się w oczy, gdyż jako jedyny element zakłócał ład starej tapety w kwiaty.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Michale, moim małym aniołem. Zawsze miałeś odwagę zachowywać się jak należy. Inny na twoim miejscu dawno by zamknął starą matkę w domu starców. Quis ut Deus, tak jak twój patron.

– Któż jak Bóg – powiedział Michał.

Matka z uśmiechem pokiwała głową. Ostrożnie gryząc ciastko, znów spojrzała na ekran. Powoli odpływała w zamgloną dal, gdzie przeszłość mieszała się z teraźniejszością, a najważniejszy był latynoskiej

urody mężczyzna i skomplikowane losy jego rodziny opowiedziane w setkach trzydziestominutowych odcinków.

– Któż jak Bóg – powtórzyła niewyraźnie słowa swego syna, a nieopatrznie wypuszczone przy tym z ust okruchy bezpiecznie wylądowały na szklanym talerzyku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gabriel Dobosz, dodano 09.04.2019 10:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.